EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Wtorek 4 maja 1937 r.

Rewia siły zbrojnej

przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej w dniu 3 maja

Stolica przybrała wczoraj odświętny wygląd. Ze wszystkich balkonów powiewają chorągwie biało - amarantowe, wystawy są pięknie udekorowane. Wszystko otoczone zielenią wskazuje wyraźnie, że wiosna darzy nas krasą swych uroków.

Zresztą nastrój już od majowej jutrzenki jest wybitnie świąteczny. Wszyscy śpieszą do kościołów na nabożeństwa.

A w tym samym czasie w koszarach pułków czynione są gorączkowe przygotowania do wymarszu na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie o godzinie 11-ej odbędzie się defilada przed Panem Prezydentem Rzplitej.

Poczynając od godziny 9-ej rano przed katedrę św. Jana poczynają zajeżdżać auta wiozące rząd, posłów i korpus dyplomatyczny. O godzinie 10-ej zjawia się Pan Prezydent. Rozpoczyna się nabożeństwo.

NA PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W bocznicach ulic wiodących na Plac Marszałka panuje niebywały tłok. Policja pilnuje sprawnie porządku. Publiczność zajmuje chodniki. Widać dużo kobiet i dzieci.

Ulica Królewska, aż do Krakowskiego Przedmieścia i poprzez Ossolińskich i Wierzbową otoczona żywym murem tych, którzy nie mając biletów nie mogli się dostać na Plac. A tu już stoją ustawione w żelazne czworoboki kompanie pułków warszawskich. Widzimy piechotę, paszcze armat, barwne mundury kawalerii i szwoleżerów. Na trybunach przeznaczonych dla przedstawicieli rządu i korpusu dyplomatycznego panują jeszcze pustki.

Słońce darzy nas bogactwem promieni. Jest gorąco, a z każdą chwilą żar potęguje się. Trybuny dla widzów przepełnione tak, że należy się obawiać wypadków. Ale jakoś wszyscy przyjmują niewygody bez grymasów. Raczej słychać nutę wesołą. Padają wcale dobre dowcipy.

Jakiś Polak z Ameryki, który przyjechał do rodziny na krótkie ferie nie zamyka ust i częstuje wszystkich owacjami na temat cudów „amerykańskich". Bierze go w obroty jakaś zadzierżysta mieszczanka i rezultat jest taki, że Amerykanin milknie i z uwagą przysłuchuje się wspaniałej i w tempie wypowiedzianej prelekcji na temat: — Cudze chwalicie, swego nie znacie.

PIERWSZY MARSZ GENERALSKI

Ale oto zbliża się godzina 10. Słychać pierwszy sygnał fanfarzystów, a po chwili dźwięki marsza generalskiego. Zjawia się dowódca OK. 1, gen. Trojanowski. Idzie z adiutantem i przyjmuje pierwszy raport od poszczególnych dowódców. Stal bagnetów błyszczy w słońcu. Od czasu do czasu słychać:

— Czołem panie generale!

Raport skończony.

Wkrótce potem trybuny rządowe i dyplomatyczne zapełniają się. Widać czerń cylindrów i barwne mundury attaches wojskowych. Panowie dyplomaci witają się z uśmiechem. Niemiec skłania głowę przed Japończykiem, Francuz ostentacyjnie kłania się Włochowi.

Szukamy przedstawiciela Hiszpanii. Jakoś nie widać nikogo. Zjawił się podobno później. Słońce przypieka coraz silniej.

Około 11-ej rozlegają się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego. Przybył pan minister spr. wojskowych, gen. Kasprzycki. Przechodzi przed wyprężonymi na baczność oddziałami. Ostatni przegląd dokonany. Za chwilę przyjedzie Pan Prezydent.

Tymczasem w lożach dla dostojników coraz tłoczniej. Zjawia się minister Beck, ogorzały od słońca „Jasnego Brzegu". Wita się z dyplomatami. Jak zwykle energicznie masze ruje pan wojewoda Jaroszewicz. Widać dużo pań z najwyższego towarzystwa.

PRZYBYCIE PANA PREZYDENTA

Z oddali widzimy auto Pana Prezydenta. Zresztą dla rozwiania wątpliwości orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". Z auta wysiada Pan Prezydent. Jest ubrany w żakiet. O krok w tył za Panem Prezydentem idzie gen. Kasprzycki. Oddziały prezentują broń.

Pan Prezydent przechodzi przed pierwszym szeregiem i lekko skłania siwą głowę przed pochylonymi sztandarami pułkowymi. Po chwili widzimy Go, jak wita się z generalicją i korpusem dyplomatycznym. Pan Prezydent wygląda świetnie. Staje na trybunie i lekko oparłszy się o barierę prowadzi ożywioną rozmowę z towarzyszącym Mu gen. Kasprzyckim.

Słychać twarde okrzyki. Oddziały opuszczają Plac, by za chwilę przedefilować przed swym Zwierzchnikiem. Naprost loży Pana Prezydenta ustawia się orkiestra.

PIĘKNA DEFILADA

Defilada rozpoczęta. Otwiera ją szkoła oficerska artylerii. Po chwili widzimy szkołę oficerską sanitarną. Za nimi kroczy piechota, artyleria, szwoleżerowie, kawaleria, policja piesza i konna, oddziały PW. i harcerze. Defilada idzie sprawnie. Postawa defilujących jest imponująca. Szczególny entuzjazm budzą oddziały huculskie.

Pan Prezydent z uwagą przygląda się defiladzie. Przed sztandarami raz po raz pochyla się dostojna, siwa głowa. Oddziały maszerują w skupieniu, twardym krokiem. Publiczność nie szczędzi oklasków.

Defilada trwa przeszło godzinę. Wrażenie jest silne. A zaledwie Pan Prezydent odjeżdża entuzjastycznymi okrzykami, tłum ławą wpada na Plac. O porządku nie ma mowy. Każdy pragnie przypatrzeć się dostojnikom. Policja jest bezsilna. Zresztą jakżeż powstrzymać tę falę, która ponosi i... policję.

Odchodzące oddziały żegna publiczność niezwykle serdecznie.

Madryt w ogniu pocisków

Wojska rządowe zajęły nowe pozycje

MADRYT. — Wczoraj artyleria powstańcza intensywnie bombardowała stolicę. Na ulicach miasta wybuchło około 200 pocisków. Jest 20 zabitych i wielu rannych, których dokładnej liczby dotychczas nie stwierdzono.

Pomimo bombardowania tramwaje i samochody kursowały. Natomiast ludność opuściła ulice.

Havas donosi z Bilbao, że 6 powstańczych samolotów bombardujących, eskortowanych przez liczne samoloty myśliwskie, latało nad Bilbao i okolicą.

Nad miastem samoloty zrzuciły kilka bomb. Jest dwóch zabitych i wielu rannych.

Havas donosi z Madrytu: na odcinku Jarama wojska rządowe posunęły się o 500 metrów naprzód wzdłuż toru powstańców.

Pod Escurialem wojska rządowe zajęły wzgórza, dominujące nad miejscowościami Naval Peral i San Batolome.

BILBAO. — Baskijska rada obrony komunikuje, żę w rezultacie natarcia wojsk rządowych na stanowiska powstańców pod Urumendi powstańcy cofnęli się, ponosząc ciężkie straty. Ataki powstańców na odcinkach Guernica i Durango zostały odparte.

Na froncie Burgos artyleria zniszczyła celnym ogniem elektrownię i gazownię w m. Barrerdio.

Ślub ks. Windsora z p. Simpson

odbędzie się w czwartek

PARYŻ. — „Paris Midi" donosi z Wiednia, że książę Windsor opuścił wczoraj Saint Wolfgang, udając się do Francji. Do Paryża przybędzie on w poniedziałek po południu, gdzie zatrzyma się kilka godzin, po czym wyjedzie samochodem do zamku de Cande.

Małżeństwo ks. Windsor z Wallis Warfield, byłą panią Simpson, odbędzie się — jak zapewniają — w początkach przyszłego tygodnia, najpóźniej w czwartek.

Świadkami ślubu będą właściciele zamku de Cande pp. Bedoux.

Zginęło 3 pasażerów

PARYŻ. — Z Draguignan (Francja Poł.-Wsch.) donoszą, że na zakręcie w pobliżu miasta samochód wpadł na dom. Trzech pasażerów zginęło na miejscu, szofer jest ciężko ranny.

Otwarcie Targów Poznańskich

OZNAN. (tel. własny). Wczoraj o godz. 9.30 rano odbyło się, uroczyste otwarcie 16 Targów Poznańskich.

Na sali recepcyjnej Targów zasiadło blisko 3.000 zaproszonych gości, przybyłych na uroczystość ze wszystkich większych miast Polski.

Na pięknie przybranym podium stał rząd foteli dla ministrów i przedstawicieli obcych państw. Zajęli na nich miejsca obok ministra Przemysłu i Handlu p. A. Romana. Jego Eminencja ks. kardynał Prymas Hlond, wiceministrowie i przedstawiciele licznych organizacyj.

Po przemówieniu powitalnym prezydenta m. Poznania p. E. Więckowskiego otwarcia 16 Targów Poznańskich dokonał min. Roman, wygłaszając przy tym obszerne przemówienie.

Wieczorem odbył się raut na Ratuszu.

Katastrofa na morzu

AMSTERDAM. — Statek jugosłowiański „Plavnik" przywiózł do Rotterdamu czterech członków załogi statku angielskiego „Atecto", który z rana zatonął. Ilość ofiar katastrofy nadal jest nieznana.

Na przyjęcie uchodźców z Bilbao

PARYŻ. — Wszystkie porty okręgu morskiego w Rochefort zostały uprzedzone, aby przygotowały się na przyjęcie transportów z uchodźcami hiszpańskimi z Bilbao.

Władze wojskowe przeprowadzą badanie lekarskie ewakuowanych oraz zajmą się ich wyżywieniem aż do chwili odjazdu do poszczególnych miast, gdzie ewakuowanym wyznaczono miejsca pobytu.

W 15-ą rocznicę

przyłączenia Śląska do Rzplitej

Wczoraj Łódź uroczyście obchodziła 15-tą rocznicę przyłączenia Górnego Śląska do Rzeczypospolitej. W ramach święta odbył się ogólnopolski zjazd stowarzyszenia powstańców śląskich „Legion Śląski".

Na Zjazd przybyło 187 delegatów z wszystkich ośrodków polskich, poza delegatami z Górnego Śląska, gdzie powstańcy śląscy uczestniczą w obchodach na swym terenie.

Zjazd wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera gen. Składkowskiego, wojewody Grażyńskiego, płk. Adama Koca i gen. Góreckiego.

Strajk 3 tysięcy filmowców

Wstrzymanie nakręcania szlagierów

HOLLYWOOD. — W tutejszym przemyśle filmowym wybuchł strajk przeszło 3000 pracowników, należących do [illegible] związków zawodowych. Strajkują przede wszystkim malarze, rysownicy, fryzjerzy, charakteryzatorzy i personel pomocniczy.

Przed wejściem do wytwórni filmowych ustawione są posterunki, broniące wstępu pragnącym udać się do pracy.

Nakręcanie filmów, znajdujących się na warsztatach wytwórni uległo przerwie, co pociągnie za sobą milionowe straty.

Śmiertelna burza

NOWY ORLEAN. — Nad pobrzeżnymi obszarami stanu Luisiana i doliną Mississipi przeszła gwałtowna burza połączona z gradem i piorunami. Znaczna część zbiorów uległa doszczętnemu zniszczeniu.

3 osób zostało zabitych i kilkadziesiąt ciężko rannych.

Kalendarz dnia

4 Maj

WTOREK.
Dni Krzyż., Floriana, Moniki, wdw.
Słowiański: Wieńczysława, Strzyżysława.
Słońca: Wsch. 4.1, zach. 19.6.
Księżyca: Wsch. 1.1, zach. 11.25.

HISTORIA PODAJE:

1505. Konstytucja radomska króla Aleksandra, której postanowienia są początkiem sejmowładztwa w Polsce.
1575. Pierwszy w Polsce Sejm Elekcyjny i wybór na króla Henryka Walezego.
1848. Ogłoszenie II Republiki we Francji.

PRZYSŁOWIA:

Chłodny maj, dobry urodzaj.

ZŁOTE MYŚLI:

„Cechą zdrowych natur jest to, że pragną prawdy i tylko te narody odrodziły się i podniosły, które prawdę sobie mówić pozwoliły"
Kalinka

KTO NIE WIE, ŻE:

Luxemburg. Wielkie Księstwo konstyt. posiada 2.600 km. kw. obszaru i 264 tysiące ludności. Stolica: Luxemburg.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Qui pro quo. Gdy znany antysemita Lueger był burmistrzem Wiednia zgłosił się do niego książę Loewenstein - Wertheim - Freudenberg z prośbą o przyjęcie. Lueger długo zwlekał, więc książę poprosił woźnego, żeby powtórnie go zemeldował burmistrzowi.

— Nazwisko — spytał Lueger niecierpliwie.

— Leowenstein - Wertheim-Freudenberg — zaanonsował woźny.

— Nie mam teraz czasu. Wyrzuć poprostu tych trzech żydów za drzwi.

„Precz z masłem — wolimy armaty"

Bankructwo niemieckiego planu gospodarczo-militarn.

Negatywne usłosunkowanie się niemieckich sfer rządzących wobec propozycji angielskiej o powrocie do gospodarczej współpracy międzynarodowej postawiły w rezultacie Rzeszę w niezmiernie trudnej i kłopotliwej sytuacji.

Uniezależnienie przemysłu

Jak wiadomo, plan czteroletni kanclerza Hitlera miał na celu uniezależnienie przemysłu i całej wogóle wytwórczości krajowej od zagranicy. Przyznać trzeba, iż do realizacji jego przystąpiono z prawdziwie germańską starannością i konsekwencją. Szeregi ustaw i rozporządzeń wprowadziły w życie ograniczenie do koniecznego minimum zużycia tłuszczów i mięsa, wychodząc z założenia, iż znacznie lepiej przeznaczyć uzyskane tą drogą pieniądze na rozwinięcie przemysłu wojennego, czyli tym samym na ogólne podniesienie potęgi militarnej.

Mimo obniżenia stopy życiowej i pewnych, nie licznych zresztą sprzeciwów ze strony społeczeństwa, zdawało się z początku, iż żelazna wola wodza przezwycięży wszelkie, piętrzące się na drodze realizowania programu, trudności.

Popularne w Niemczech hasło: „precz z masłem, wolimy armaty" i wcielanie go w czyn napotkało w ostatnim czasie na nieprzewidziane przeszkody. Anglia, bacznie śledząca rozwój liczebny i techniczny armii niemieckiej, postawionej na nogi przez Hitlera, próbowała początkowo szukać porozumienia w drodze układów.

Dnia trzydziestego stycznia b. r. Führer odrzucił, jak już mówiliśmy, żądanie Wielkiej Brytanii, zaznaczając, iż wprowadzany w życie plan czteroletni musi być i będzie wykonany. Rząd angielski odpowiedział na to w sposób, który właśnie spowodował te trudności z którymi obecnie boryka się rząd niemiecki, zwiększył do maksimum zbrojenia.

Potężne zbrojenia

Na jak wielką miarę są one zakrojone świadczy fakt, iż niezależnie od posiadania niezmiernie bogatych w surowce kolonii, Anglicy rozopczęli zakupy na rynkach europejskich poszukując w pierwszym rzędzie metali. Wobec zwiększonego zapotrzebowania kurs ich podskoczył odrazu na wszystkich giełdach świata. Pomijając już to, iż Wielka Brytania jest znacznie zasobniejszą w gotówkę od Niemców, ci ostatni nie byliby w stanie zakupić surowców (gdyby nawet pozwolił im na to budżet) Anglicy bowiem zabezpieczyli swą wzmożoną wytwórczość do tego stopnia, iż płacąc z góry, zamówili na kilka lat naprzód całkowitą produkcję żelaza, jak np. w jednym z państw skandynawskich. Z tych powodów przemysł niemiecki ograniczyć się musi w produkcji.

Zwiększenie tempa

Po wielu konferencjach, debatach i naradach postanowiono wobec tak trudnej sytuacji gospodarczej zwolnić nieco natężenie pracy nad militaryzacją narodu, nie chcąc postawić innych gałęzi przemysłu wobec widma upadku. Kierownik wykonawczy czterolatki minister Goering dokłada obecnie wszelkich możliwych starań, aby nie zmniejszać produkcji materiałów wojennych. Ofiarą „kryzysu surowcowego" pada więc obecnie w Niemczech przemysł prywatny oraz państwowy niewojenny. Gigantyczne plany, które realizowane być miały w najbliższych latach, zostały odroczone. Ograniczono kontyngent dostaw surowców metalowych dla przedsiębiorstw budowlanych, komunikacyjnych i fabryk rolniczpch. Liczne zakłady, szczególniej zajmujące się produkcją maszyn i narzędzi do pracy w gospodarstwach wiejskich nie przyjmują wcale nowych zamówień, a nawet cofają już przyjęte, odmawiając ich wykonania wobec niemożności otrzymania materiałów.

Rezultat tego nie daje na siebie czekać. Fabryki, pracujące dotychczas bez przerwy na trzy zmiany, zwężają ramy wytwórczości, redukując personel, który zasila szeregi bezrobotnych, będących olbrzymim ciężarem dla państwa. Rywalizacja z Anglią wydaje się wobec wytworzonej sytuacji już nie tylko bezcelowa, ale nawet szkodliwa. Kanclerz Hitler musi zgodzić się z tym, iż w żadnym wypadku nie zdoła Brytanii prześcignąć.

Co będzie dalej trudno obecnie przewidzieć, w każdym bądź razie nie wydaje się, aby Anglia osłabiła tempo swych zbrojeń. Złośliwe uwagi opinii niemieckiej na temat, iż zasilanie szeregów armii angielskiej w materiał ludzki idzie opieszale są bez znaczenia, w każdej bowiem chwili może być w Brytanii wprowadzona na wzór innych państw powszechna przymusowa służba wojskowa.

Obecne położenie ekonomiczne Rzeszy, nie zazębiające się w większym stopniu o interesy innych państw europejskich, ma niezmiernie wielkie znaczenie ogólno - polityczne, gdyż jest bezsprzecznie odsunięciem na bardzo daleki plan możliwości wybuchu nowej zawieruchy wojennej.

(rozw.)

Tłumaczenie snów

P. Akacja. Miłość Pani pokona wszelkie przeszkody. Los się do Pani uśmiechnie. Pozna Pani Jadwigę. Będzie sprzeczka domowa. List nadejdzie lub papier urzędowy.

Zamyślona 29 — 30. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Pan A. N. myśli o ożenku. Wyjazd z wizytą do rodzinnego miasta wyszedłby Pani na korzyść.

Belgia 3. Komplement czeka Panią lub pochwała. Józef jest Pani życzliwy. Niedaleka jazda będzie w tym roku lub w przyszłym. Szatynka jest dla Pani życzliwa.

P. Luśka K. Zbyszek kocha Panią. Interesuje się również innymi dziewczętami. Przeprosi się z Panią.

P. Lutka z Woli. Sen Pani wróży staropanieństwo.

Nieszczęśliwa matka nr. 5. Syn Pani żyje. Będzie mu się nieźle powodziło; może być Pani o niego spokojna. Odwiedzi Panią osoba bliska. Pani talizmanem jest broszka bądź szpilka z bożą krówką.

Zrozpaczona. Wróżę Pani szczęśliwą miłość. Przykrości miną bez śladu. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. O talizmanie sny Pani nie mówią. Talizman jest jeden i ten sam na całe życie.

Na małej wokandzie...

Porada lekarska

czyli „Opera za trzy złote"

(A. E.) — Powiadam pana, już nie wiem, na którem świecie jestem! — skarżył się pan Fiszel Wasserman w czasie spaceru po ulicy Wierzbowej. Byłem zdrowy jak koń, a teraz jestem kaleka: jak tylko sobie nachylam, odrazu mi bok boli. Skąd to do mnie, zapytywuję? Skąd?

— Bo szmondak pan jesteś! — odpowiedział pogardliwie pan Izak Białowieski. — Łobuz pan jesteś. Jak pana nie wstyd wyprawiać takie rzeczy? Mały dzieciak pan jesteś? Odrazu bok mu boli. Co pan za głupstwo opowiada.

— Panie Izak! Słowo honoru pana daję, że nie przesadzam ani na ździebełkę!

— Idź pan, idź pan, nie lubię takie rzeczy. Głowy mnie pan nie zawracaj, swoją głowę pan zawróć. Nie ma pan już żadne kłopoty, tylko że pana boli? Wojna, psiakrew, jest, hiszpańskie samolotniki fruwają, Baski bronią swoje ziemię, a jego to nic nie obchodzi. Jego boli.

— Już nie mówię o boli, ale co to może być się niepokoję? Jeszcze nie słyszałem takie rzeczy, żeby przy nachylaniu bolało w bok.

— Widocznie masz pan cholerę w bok.

Pan Wasserman zbladł.

— Cholerę? Nie wytrzymam. Ale dlaczego ona boli nie zawsze, tylko przy nachylaniu?

— Bo to jest taka złośliwa cholera. Ona boli, kiedy jej się spodoba.

— Uś, zimno mnie się robi przed oczami! Panie Izak, ja umieram. Hej przodki moje, Wassermany, ratujcie mnie, z powodu czuję już lodowatego oddechu śmierci!

Pan Izak ruchem ręki uciszył lamentującego towarzysza.

— Zostaw pan w spokoju swoje przodki, panie Wasserman. Obejdzie się. Ja sam mogę dać pana radę, żeby nie bolało.

— Panie Izak! Ratuj pan moje życie! Zapłacę pana, wiele pan zechce!

— No to daj pan trzy złote.

— Weź pan.

— W porządku. A teraz powiem pana te radę. Pana boli bok przy nachylaniu? No to nie nachylaj się pan, to nie będzie bolało!

Oburzenie pana Wassermana nie miało granic. Zapomniał o bolącym boku i począł wyrywać panu Izakowi wpłacone trzy złote. Wywołał w ten sposób bijatykę i zbiegowisko, które pociągnęło za sobą wyrok sądu starościńskiego, skazujący pana Wassermana na 3 dni aresztu za zakłócenie porządku.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta odporniejsza jest na pokusy

P. FRED Z KOLONII STASZYCA prosi nas o radę, pisząc:

„Przed paroma miesiącami poznałem na dancingu pewną panienkę. Bawiłem się z nią niewiele, ponieważ była w towarzystwie. Jednak chętnie zanotowała sobie mój adres i w dwa dni później odwiedziła mnie. Początkowo traktowałem ją, jak każdą kobietę lekkiego prowadzenia — t. zn. płaciłem i odchodziła. I tak było kilka razy.

Pewnego razu przyjechała do mnie i była jakaś inna, nie taka, jak zwykle. Wydała mi się bardzo ładna. Smętnymi oczyma wyrażała jakby jakąś prośbę. Zapytałem, co jej dolega. Przyznała się ze wstydem, że... zaraziła się... Poczułem jakby serce moje dotknęło rozżarzonych węgli. Uczułem wielki ból. Zrobiło mi się jej bardzo żal.

Ale starałem się opanować i rzekłem spokojnie, że ja jestem zdrów i do mnie nie może mieć pretensji. Przyznała mi rację i powiedziała, że nie przyszła do mnie z pretensją, jeno z prośbą, bym jej pomógł. Byłem niezmiernie zadowolony, że o pomoc udała się do mnie, a nie do kogo innego. Przecież wiem że ma bardzo obszerne znajomości, gdyż to młoda, piękna i zgrabna kobieta.

Stało się tak, że zamieszkała ze mną. Leczyła się. Jest już prawie wyleczona. Dwa miesiące wspólnego zamieszkania sprawiło, że gdy teraz wyjechała do matki, usycham z tęsknoty za nią. Kilkakrotnie proponowała mi małżeństwo, mówiąc, że nie chce ze mną żyć bez ślubu. Za każdym razem śmiałem się, mówiąc, że nie nadaje się na żonę

No bo rzeczywiście, kochany Redaktorze, czy kobieta z takimi przeżyciami nadaje się na żonę? Czy po pewnym czasie nie zatęskni za muzyką, dancingami i świeżymi znajomościami? Czy przywiąże się do jednego mężczyzny? Dlaczego nie chce żyć bez ślubu? Przecież odwiedzała tylu mężczyzn i nie żądała ożenku. Brała pieniądze i mówiła, że za kilka dni wróci. Była słowna. Nie mogę zrozumieć, dlaczego akurat wybrała sobie mnie za męża. Zresztą nie wiem, może innym to samo proponowała.

Jestem w ogromnej rozterce. Nie wiem, jak postąpić. Czuję, że nie jest mi obojętną. Za żadną kobietą a znałem ich sporo, nie tęskniłem tak, jak za nią i żadna nie wywarła na mnie takiego wrażenia. Może ją kocham — sam nie wiem. Pisujemy do siebie.

Bardzo proszę o cenną radę Pana Redaktora, jak w tym wypadku postąpić. Jestem na dobrej posadzie państwowej. Nie jestem już młodzieńcem. Mam 30 lat. Każdą sprawę lubię zbadać dokładnie. Jednak w tym wypadku nie umiem sobie poradzić, a żywiąc wielkie zaufanie do Pana Redaktora, najuprzejmiej proszę o radę".

* * *

Wszystkie Pańskie zastrzeżenia i wątpliwości są słuszne — ani słowa. Ale z drugiej strony — może jednak nieufność Pańska jest przesadna? Czyż nie może Pan sobie wyobrazić, że oto wykolejona — niewątpliwie — dziewczyna pragnie wreszcie po tylu burzach zawitać do spokojnej przystani życiowej?

Może potrafi ocenić zaufanie, jakim Pan ją obdarzył i odpłaci Panu za to tysiąckrotnie miłością i wiernością i oddaniem? Takie wypadki zdarzają się dość często. I właśnie tako kobieta może być sto razy odporniejsza na wszystkie pokusy bo jest już dobrze zahartowana. Oczywiście ryzykuje Pan wiele. Ale kto nic nie ryzykuje, nic nie zyskuje.

Wesoły kącik

Pozory

Pani Nochalek z wielkim pośpiechem czyni swe zakupy na targu. Tęga niewiasta fruwa między straganami, myśląc tylko o tym, aby jaknajprędzej wrócić do domu, gdzie sublokator pan Szpryc został sam na sam z jedynaczką pani Nochalek, Teosią.

— Takiego kawalera nie wolno nawet na pięć minut sam na sam z panienką zostawić — myśli niespokojnie matka. — Jemu to z oczu patrzy. Czekał tylko na to aż ja wyjdę.

* * *

Sublokator, pani Szpryc, kręci się w bieliźnie po swym pokoju, pali papierosa i ze skrzywioną miną rozmyśla.

— Aha! Stara znów poszła do miasta. I umyślnie szurała pantoflami, żebym usłyszał, że wychodzi. Chce mnie głupia skusić, żebym się do tej kostropatej Teośki zalecał. A Teośka po pokoju się kręci i czeka, aż ja wejdę. Możesz czekać do jutra! Też mam pieskie szczęście! Jak się już we mnie jakaś dziewczyna zakocha, to taka małpa, jak Teośka!

* * *

Panna Teosia w złym humorze ubiera się w sąsiednim pokoju.

— Aha! — rozmyśla. — Ten kretyn jeszcze do pracy nie poszedł. Słyszał pewno, że matka wyszła i chce się do mnie przystawić. Jak się do mnie zbliży, trzasnę go w pysk. Nie dla psa kiełbasa! Koślawe to i groszem nie śmierdzi! Komornego już trzeci miesiąc nie płaci! Ja bym go już dawno na zbity pysk wylała, a matka nic. Kocha się w nim stara, czy co?

* * *

Zdyszana i czerwona w pośpiechu wpada pani Nochalek do mieszkania. Sublokator właśnie wyszedł ze swego pokoju i rozmawiała z córką. Niepokój ściska matczyne serce. Badawczo wpatruje się w twarze.

— Oni tylko taką komedię grają, że są spokojni. A co tu się działo przed tym?!... Teośka jest skryta, matce się nie przyzna.

Pani Nochalek wpatruje się w sublokatora, jakby chciała z jego oczu wyczytać, co tu zaszło.

— Czego się matka tak wpatruje w tego Szpryca? — myśli gniewnie panna Teosia. — Żeby w jej latach jeszcze się zakochać? I w kim?! W takim niedojdzie?

— He, he! — śmieje się w duszy sublokator Szpryc. — Jak się we mnie baby wpatrują! Jak w obraz! He, he! Do rodziny chcą mnie wciągnąć! Nie doczekanie wasze!

A pani Nochalek medytuje, jak by się tu dowiedzieć prawdy.

— Zaproszę go na śniadanie — postanawia. — Wyjdę z pokoju, a potem wejdę znienacka. Napewno go przyłapię, jak całuje Teośkę.

— Panie Szpryc! — odzywa się słodko. — Niech pan z nami zje śniadanie.

— Aha! — uśmiecha się pod wąsem Szpryc. — Już mnie biorą w obroty.

— Nie ma wątpliwości, że matka się w nim kocha — myśli oburzona Teosia.

Wszyscy siadają do śniadania. Mówią o rzeczach obojętnych, jak gdyby nigdy nic.

Do pokoju wchodzi sąsiadka z przeciwka pożyczyć zapałek. Spogląda na siedzące zgodnie przy śniadaniu grono, pożycza czego jej potrzeba i wychodzi.

A po chwili kilka sąsiadek rozmawia półgłosem na schodach.

— Słyszała pani? Nochalkowa wydaje swoją Teośkę za sublokatora. Już są po słowie.

— Skąd pani wie?

— Sama widziałam. Już u nich chłop jest na wikcie.

Napoleon Sądek.

Syn b. dyktatora Prima de Rivery
przyjechał do Polski

Przed dwoma tygodniami do portu w Walencji zawinął okręt polski „Wilia" celem zabrania grupy Hiszpanów, którzy korzystali z prawa azylu w poselstwie polskim w Madrycie i za zgodą rządu hiszpańskiego mieli być wywiezieni poza granice kraju.

W czasie postoju „Wilii" nad portem przeleciał samolot powstańczy, który był ostrzeliwany przez artylerię rządową. Ostrzeliwanie odbyło się nad „Wilią". Dowódca okrętu rozkazał wówczas zejść załodze pod pokład statku dlatego nikt nie doznał szwanku.

Wczoraj w godzinach popołudniowych okręt „Wilia" przybił do portu gdyńskiego przywożąc na swym pokładzie około 80 azylantów, wśród których znajduje się kilkunastu oficerów hiszpańskich oraz syn gen. i dyktatora Primo de Rivery.

O dalszych losach azylantów zadecyduje Rząd Polski i niewątpliwie udzieli im gościnności na ziemiach R. P.

40 lat walki o sprawiedliwość
Niezwykła tragedia znanego lekarza

Jeden z najszczególniejszych procesów, jakie kiedykolwiek rozpatrywały sądy angielskie dobiega teraz do końca.

Mister Patrick MacKenzie skończył w roku 1891 medycynę i jako zdolny młody lekarz otrzymał posadę w londyńskiej klinice chirurgicznej.

ETER, JAKO NARKOZA

Dzięki swym zdolnościom szybko z trzeciego asystenta został pierwszym i było tajemnicą powszechną, że wkrótce otrzyma tytuł profesora. Stało się jednak inaczej. Dr. MacKenzie nie tylko że nie otrzymał profesury, ale odebrano mu jeszcze prawo praktyki.

Pod koniec ubiegłego stulecia medycyna, a szczególnie chirurgia, pięknie się rozwijała. W tamtych czasach dokonano bardzo wielu doniosłych odkryć, wśród których najważniejsze było użycie eteru jako narkozy. Podobnie jak wiele innych doniosłych odkryć i temu odmawiano jego zbawiennych skutków.

Dr. MacKenzie był jednak gorącym zwolennikiem narkotyzowania eterem. W tym czasie do kliniki chirurgicznej sprowadzono chorego, który wił się w bólach. Należało go natychmiast poddać operacji, która by mu sprawiła niewymowne katusze. Lekarz pragnąc uśmierzyć bóle chorego uśpił go przed operacją. Wskutek niedyskrecji jednego z asystentów „przestępstwo" to doszło do uszu izby lekarskiej, która wytoczyła proces Patrickowi MacKenzie. Na podstawie wielotygodniowego dochodzenia władze doszły do wniosku, że „lekarz postępował lekkomyślnie i że przez wystawienie na niebezpieczeństwo życia powierzonego jego pieczy chorego naraził na szwank dobre imię zawodu lekarskiego". Sąd odebrał mu prawo praktyki i skreślił z listy lekarskiej.

BEZNADZIEJNA WALKA

W ciągu wielu lat walczył dr. Patrick MacKenzie o swą rehabilitację. W końcu zmarł jako zgorzkniały człowiek, który uchodził za wroga ludzkości. Sprawa ta poszłaby niechybnie w zapomnienie, gdyby jego spadkobiercy nie postanowili oczyścić nazwiska swego krewnego i nie wytoczyli w jego imieniu procesu angielskiej izbie lekarskiej. Za pośrednictwem rzeczoznawców wykazali, że Patrick MacKenzie nie postąpił wówczas lekkomyślnie, a tylko zgodnie z nakazem sumienia.

— Tak, ale wówczas narkoza nie była jeszcze wypróbowana i z tego względu lekarz stosując ją postąpił bardzo lekkomyślnie — twierdziła z uporem przeciwna strona.

PO 40 LATACH

40 lat minęło od chwili, w której Patrick MacKenzie został pozbawiony prawa praktyki za stosowanie narkozy. Od 40 lat we wszystkich częściach świata miliony razy stosowano narkozę i dzięki niej uśmierzano nieludzkie bóle i od 40 lat nadaremnie walczą adwokaci i sławy medyczne o to, aby przywrócić honor nazwisku zmarłego.

Obecnie proces ten zbliża się ku końcowi i cała Anglia z napięciem czeka na wyrok, który zadecyduje co przeważa w sądownictwie angielskim, paragrafy i pożółkłe akta, czy zdrowy rozsądek.

RADIO

WTOREK, dn. 4 maja 1937 r.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Parę informacji". 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 12.03 Dęta orkiestra B.B.C. (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15—16.00 Trio Salonowe Polskiego Radia. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P.K.O.". 16.30 Koncert ze studia P. R. na Międzynarodowych Targach Poznańskich. 17.50 „Momencik" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.20 Reportaż sportowy. 18.20 „Lekkie intermezzo" (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy": „Paradoks pracy społecznej". 19.20 Utwory Gabriela Faure. 20.00 „W kolorowym świecie". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 XIV koncert O.R.M.U. Z'u. Transmisja z Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. 22.00 Muzyka salonowa. 22.30 „Wiosna poetycka". 22.45 „Melodie wiosenne".

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10 Koncert symfoniczny. 14.35 Wiadomości z życia stolicy. 14.40 Muzyka rozrywkowa. 23.00 Muzyka taneczna.

Odrąbali zmarłej głowę!
Straszliwa profanacja zwłok

Służba śledcza otrzymała meldunek o niezwykłym wypadku profanacji zwłok przez złodziei cmentarnych. W miejscowości Ząbkowice stwierdzono, że na cmentarzu otwarty został przez niewykrytych jeszcze sprawców grobowiec rodziny Bartoszów.

Trumna zmarłej przed dwoma laty Bartoszowej była wyłamana, przy czym jak ustalono nieujawnieni sprawcy odrąbali zmarłej głowę, po czym po wyjęciu z czaszki złotych zębów przyłożyli spowrotem głowę do tułowia. W sprawie makabrycznej kradzieży podjęto energiczne dochodzenie.

Odroczenia wojskowe dla akademików

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało do wiadomości władz administracyjnych, iż akademicy ubiegający się o przedłużenie odroczonej służby wojskowej, korzystać mają nadal z daleko idących ulg w tych wypadkach, gdy udowodnią, iż przed wstąpieniem do wyższego zakładu naukowego zgłaszali się w charakterze ochotników do oddziałów Obrony Narodowej.

Dotyczy to nawet słuchaczów wyższych zakładów naukowych, którzy nie zostali przyjęci do oddziałów Obrony Narodowej z powodu braku warunków fizycznych.

Słuszne żale woźnych
pracujących po 15 godzin dziennie

Ostatnie wydarzenia na wyższych uczelniach, jak wypadki podrzucania petard i świec dymnych, rozmaite incydenty i t. p. spowodowały nieoczekiwany zatarg z niższymi funkcjonariuszami, zatrudnionymi w szkołach akademickich. Związki niższych funkcjonariuszów R. P. wystąpiły ze skargą do Ministerstwa Oświaty przeciwko przekraczaniu 8-godzinnego dnia pracy na wyższych uczelniach.

W memoriale złożonym Ministerstwu wskazują oni, że wskutek konieczności utrzymywania porządku w zakładach uniwersyteckich, Politechnik i t. d. woźni pracują niekiedy, aż do godz. 9-ej wieczór, począwszy od 6 rano.

Odbywa się to na podstawie zarządzeń rektoratów ustalających czas pracy według swego uznania.

Giną żołnierze i oficerowie w Afryce

Od 3 października do maja 1936 z liczby około 500,000 wojskowych i 50,000 robotników, przebywających w Afryce, zmarło na skutek chorób 22 oficerów oraz 599 żołnierzy i robotników.

Największy odsetek chorych przypadł na malarię — 1241 (zmarło 23), na tyfus chorowało 458 (zmarło 161), porażeniom słonecznym uległo 30 ludzi (zmarło 7).



209.

Fatalna pomyłka

Anna Morette przybyła do willi, w której czekali na nią towarzysze, i opowiedziawszy im o przebiegu wypadków w mieście, oświadczyła, że należy natychmiast opuścić Japonię i to najbliższym statkiem. Anna przystąpiła do zmienienia swego wyglądu zewnętrznego, a jej towarzysze do pakowania walizek. Po godzinie szpiedzy byli już w porcie.

Szpiedzy przybyli do portu w zamkniętym aucie. Po drodze Anna Morette zdjęła welon żałobny. Teraz był już jej niepotrzebny, teraz mógł tylko grozić niebezpieczeństwem, ponieważ mógł wzbudzić podejrzenie. Kobiety w żałobnym welonie zawsze ściągają na siebie uwagę.

Anna Morette, obecnie elegancka siwa staruszka o pomarszczonej twarzy, pierwsza wysiadła z auta. Za nią opuścili samochód dwaj starsi panowie z krótko strzyżonymi siwymi bródkami.

Tragarze zaopiekowali się ich bagażem. Dwaj panowie i kobieta skierowali się w stronę wielkiej hali, która prowadzi na morze. Czuli na sobie dziesiątki przenikliwych spojrzeń wywiadowców. Dziesiątki oczu były w nich utkwionych, ale oni nie przejmowali się tym. Szli spokojnie przed siebie i rozmawiali między sobą po... niemiecku.

Dwóch japończyków w cywilu przeprosiło ich i zatrzymało:

— Prosimy o dokumenty.

— Co to ma znaczyć? — Lincoln przybrał zdziwioną minę.

— Otrzymaliśmy taki rozkaz!

— Otrzymaliście panowie rozkaz, aby niepokoić Bogu ducha winnych cudzoziemców? — zapytała Anna Morette.

Japończycy nic nie odparli, tylko uważnie przyjrzeli się niemieckim paszportom trzech pasażerów.

— W jakim celu przybyli państwo do Tokio? — zapytał jeden z Japoczyńków.

— Jesteśmy uczonymi, botanikami. Japonia obfituje w egzotyczne rośliny, przybyliśmy więc tutaj, aby je studiować...

Japończycy zwrócili im paszporty i jeszcze raz obrzucili przenikliwym spojrzeniem „niemieckich botaników", myśląc przy tym, że u tych pasażerów nie daje się zauważyć nic podejrzanego.

„Niemieccy botanicy" oddalili się. Nagle Anna Morette lekko zadrżała. Kilku wywiadowców otoczyło rudowłosą kobietę w okularach. Obok niej stała Japonka, która z polecenia Anny Morette telefonowała do generała Araki, i krzyczała:

— Tak, to ona! Ta sama! Poznaję ją!

Rudowłosa kobieta energiczna protestowała, unosząc głos. Nic to jej jednak nie pomogło. Wywiadowcy wprowadzili ją do bocznego budynku. Japonka udała się za nimi, powtarzaja w kółko:

— Jest to kobieta, która mnie unieszczęśliwiła! Ta sama, poznaję ją!

W dużej hali odrazu powstało poruszenie. Setki zgromadzonych tu agentów szeptem podawało sobie wiadomość:

— Ujęto ją! Biedna kobieta poznała ją! Rudowłosa kobieta chciała jeszcze tego samego dnia uciec!

„Niemieccy botanicy" porozumieli się wzrokiem i ich twarze rozpromieniły się. Teraz nie mieli już powodów do obawy. Znajdowali się poza wszelkim niebezpieczeństwem. Dokumenty skradzione zabitemu pułkownikowi Tosziwarze były ukryte pod peruką Anny Morette. Misja, jaką przeprowadzili w Japonii, udała się im znakomicie...

Po godzinie troje „niemieckich botaników" znalazło się już na pokładzie statku, który szedł do Europy. Zajęli dwie kajuty pierwszej klasy. W pewnej chwili rozległ się przeciągły ryk syren, kominy okrętowe wypuściły chmurę dymu i statek powoli zaczął odbijać od portu...

W tym samym czasie została przesłuchana rudowłosa kobieta, którą „poznała" Japonka. Do portu przybył osobiście komendant policji. Zacierał ręce z radości. W końcu jego podwładni ujęli niebezpieczną agentkę. Generał Araki będzie zadowolony. Jedno tylko mocno dziwiło komendanta policji: Gdzie się podzieli jej towarzysze? Gdzie jest rzekomy kupiec, Thomas Lincoln?

— O tym zaraz się dowiemy, — pomyślał komendant policji. — Przyciśniemy agentkę do muru, to nam wszystko wyśpiewa...

Komendant policji przede wszystkim zatelefonował do sztabu generalnego i triumfującym tonem zakomunikował generałowi Araki, że ujęto miss Edith Showler, w chwili gdy ta zamierzała wsiąść na statek, idący do Europy.

— Czy pan jest przekonany, że to ta sama? — generał Araki był już tym razem ostrożniejszy.

— Biedna Japonka, którą przewieźliśmy do portu, aby obserwowała odjeżdżających, odrazu ją poznała.

— Czy przesłuchał już pan aresztowaną?

— Nie. Zaraz to uczynię. Rezultat pierwszego przesłuchania zakomunikuję panu generałowi.

Komendant policji przystąpił do przesłuchania. Kazał wprowadzić aresztowaną.

Dwaj policjanci wprowadzili do pokoju rudowłosą kobietę w dużych okularach.

Kobieta była mocno wzburzona i jak tylko ją wprowadzono, oświadczyła ostrym tonem:

— Panowie zaaresztowali żonę niemieckiego dyplomaty. Nie przejdę do porządku dziennego nad tą sprawą. Mój mąż będzie się od panów domagał satysfakcji.

Komendant policji zmrużył swe skośne oczy i rzekł z ironją:

— Pani doskonale gra. Czy nie była pani czasem aktorką?

— Pan śmie jeszcze kpić ze mnie!? — wykrzyknęła z oburzeniem rudowłosa kobieta. — Niech pan pamięta o tym, że pańskim postępowaniem może pan doprowadzić do zatargu dyplomatycznego między Japonią a Niemcami!

— Oho, pani doskonale gra swoją rolę.

— Nie pozwalam traktować się w ten sposób! — rudowłosa kobieta tupnęła nogą o podłogę. — Jestem żoną sekretarza niemieckiej ambasady i przybyłam do portu, aby oczekiwać teściowa, która miała przyjechać statkiem „Pacific". Również i mój mąż ma tutaj zaraz przyjść.

— I czy pani przypuszcza, że my Japończycy jesteśmy tak naiwnymi ludźmi, iż uwierzymy w to wszystko, co pani przed chwilą powiedziała — uśmiechnął się komendant policji. — Jak się pani nazywa?

— Hilda Braunschwick.

— W istocie, sekretarz niemieckiej ambasady nazywa się Braunschwick, ale stąd jeszcze nie wynika, że pani jest jego żoną. Poznała panią biedna kobieta, której pani poleciła telefonować do generała Araki...

Rudowłosa kobieta wytrzeszczyła na komendanta policji parę zdumionych oczu. Nie rozumiała bowiem, czego od niej chce i o jakiej biednej kobiecie wspomina.

W tej chwili do pokoju wszedł policjant i zameldował:

— Panie komendancie, sekretarz ambasady niemieckiej pragnie z panem pomówić w bardzo pilnej sprawie...

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Szary list

Dyrektor więzienia Toruński przerzucił stos listów i nagle uśmiechnął się. Wśród nadeszłej poczty znalazł bowiem szary list. Toruński rozdarł kopertę i pogrążył się w czytaniu kilku gęstych kartek, które dawały wyraz cierpieniu i namiętności kochającej subtelnej kobiety.

Od chwili przybycia więźnia Konrada Wierańskiego — a więc od dwóch lat szare listy przychodziły regularnie co miesiąc. Ale zanim były wręczane więźniowi, Toruński musiał je przeczytać — tak chciały przepisy.

Wierański młody przystojny mężczyzna został skazany za nieuczciwe nadużycia bankowe na pięć lat. Dwa lata już odsiedział. Za trzy lata wróci do żony, która go ubóstwiała.

Latem przysłała mu zdjęcie z plaży. Była to urocza kobieta o wspaniałych ustach, dużych oczach i szczerym uśmiechu.

— „Wiesz — pisała — Milczyńscy zaprosili mnie na kilka dni do Druskienik. Uważali, że jestem blada, żyję zbyt samotnie i jeszcze rozchoruję się. Mają rację i w obawie, abyś nie znalazł swej Irki brzydką i chorą, postanowiłam przyjąć ich zaproszenie. Ale i tu nie jestem wesoła..."

Gdy Irka wróciła do miasta, napisała mężowi, że ma teraz maszynę do pisania. Nabyła ją okazyjnie. Siostra, jak zresztą wie, pracuje u adwokata i dostarczy jej pracy do domu. Niech się Konrad nie przeraża, nie powodzi się jej znów tak bardzo źle. Rozumie się, że nie żyje w takim luksusie jak poprzednio. Jego wierzyciele zabrali jej bowiem wszystko i mała renta, jaką jej wypłaca ojciec, z ledwością starczy na pokrycie niezbędnych wydatków. Będzie więc pisała na maszynie, aby zarobić jeszcze nieco grosza.

List był jak zwykle subtelny, ale wiał z niego jakiś smutek i od tego czasu listy rzeczywiście były pisywane na maszynie.

Pewnego dnia zameldowano Toruńskiemu, że Wierański zachorował na zapalenie płuc i został przeniesiony do szpitala więziennego.

Dyrektor udał się do niego. Chory ujął go za rękę i oświadczył:

— Jeśli umrę, niech pan nie wspomina o tym żonie. Wyzionie jeszcze ducha z rozpaczy...

— Musi pan mi przyrzec, że nic nie powie żonie.

— Jeśli panu to sprawia przyjemność, mogę panu przyrzec.

Wierański uśmiechnął się zadowolony i ukrył głowę w poduszkę. Po trzech dniach wyzionął ducha. Przyrzeczenie ciążyło Toruńskiemu. W końcu wpadł na pomysł i postanowił prowadzić korespondencję zamiast zmarłego. Znał miłosne i smutne słowa Wierańskiego, ponieważ jako dyrektor więzienia musiał przeglądać listy pisane przez więźniów, to też z łatwością naśladował styl zmarłego.

Gdy przybył list do Wierańskiego, Toruński odpisał na maszynie. Był bardzo zadowolony i przypuszczał, że pani Irka również będzie się cieszyła. Napisał jej, że za wzorowe zachowanie dyrektor więzienia oddał do jego dyspozycji maszynę do pisania, aby zabił czas i zarobił nieco grosza doryweczą pracą.

W ten sposób korespondencja trwała prawie że trzy lata. Toruński się przyzwyczaił do tych listów, że zdawało mu się iż były tylko i wyłącznie do niego pisane i odpowiadanie na nie nie przychodziło mu z trudnością, a wręcz odwrotnie, sprawiało mu radość.

W miesiąc przed upływem lat, które miał odsiedzieć Wierański, ministerstwo załatwiło przychylnie prośbę Toruńskiego o przeniesienie na stanowisko dyrektora więzienia do Wilna. Prośbę tę wniósł przed laty i już zapomniał o niej. Irka mieszkała w Wilnie. Będzie więc w tym samym mieście co ona. Napisał do niej list i zapytał, czy może ją odwiedzić.

I pewnego dnia stanął przed młodą dziewczyną, która przyglądała mu się dużymi jasnymi oczyma.

— Proszę, niech pan siada. Mam przyjemność z panem dyrektorem więzienia Toruńskim? Bardzo żałuję, że siostry nie ma w domu...

— Pani siostrą jest przecież pani Irena Wierańska?

— Tak to moja młodsza siostra... Ale... — oczy jej stały się niespokojne.

Toruński z przyjemnością przyglądał się uroczej twarzyczce dziewczyny.

— Jest może nawet lepiej, że nie spotkałem pani siostry — oświadczył — ponieważ mam bardzo przykrą wiadomość do zakomunikowania...

— Co się stało z Konradem? wyszeptała, blednąc.

— Muszę przeprosić pani siostrę za to, że przez trzy lata wprowadzałem ją w błąd. Wówczas pani szwagier ciężko zachorował i umarł.

— Ale listy! — zapytała drżącym głosem. — Kto pisał listy?

— Ja je pisałem... Przyrzekłem więźniowi, że zataję przed jego żoną to nieszczęście.

— Pan? Pan pisał przez trzy lata te listy? — wykrzyknęła Maria, przykładając dłonie do rozpalonych policzków.

— Niech pani mi wybaczy. Niesłusznie postąpiłem, wiem o tym... Ale ja... kochałem te listy, nie mogłem się bez nich obejść. Byłem samotny, bardzo samotny... — i opowiedział Marii to wszystko, co pragnął powiedzieć Irce, ponieważ zdawało mu się, że Maria i Irka były tą samą wymarzoną, ukochaną istotą.

— Ponieważ pan również jest wmieszany w ten dramat, wyznam panu pewną tajemnicę — rzekła Maria, spoglądając mu w oczy. — Od trzech lat listy Irki były fałszowane. Nie wróciła z Druskienik. Napisała mi płomienny list, że w towarzystwie Henryka Milczyńskiego, który ją zawsze adorował, wyjeżdża na zawsze. Pisała mi, że go kocha, że ma prawo do życia... Mogę o tym zakomunikować Konradowi w jakiej chcę formie. Wie pan jak do niego pisałam, wiedziałam bowiem, że kocha Irkę i nie chciałam, aby dowiedział się okrutnej prawdy. Oboje więc kłamaliśmy z litości...

— Z litości? — powtórzył Toruński, spoglądając na dziewczynę i odczuwając w tej chwili, że kocha ją nad życie. — Mam pani coś do wręczenia, a mianowicie paczkę listów. Czy mam ją pani przynieść?...

— Może ją pan zatrzymać — odparła Maria, odczuwając ze smutkiem, że w tej chwili zamyka się dla niej rozdział życia.

— Nie pozwala mi pani zwrócić sobie listów? Nie powinienem więcej do pani przychodzi?

— Proszę bardzo, niech pan przychodzi! — rzekła, a na jej ustach wykwitł uśmiech szczęścia.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Iwanow badał kilkakrotnie aresztowanych: żandarma, akuszerkę i służącą, ale po sprawdzeniu ich personalii przekonał się, że wszyscy są niewinni. Nabrał przekonania, że Charewicz oszukał go. Rozgniewany udał się karetą do cerkwi, gdzie przebywał zamknięty w celi Charewicz.

Iwanow szybko wszedł do cerkwi.

Sługa cerkiewny, który był jego mężem zaufania wprowadził go do podziemi, gdzie przebywał zamknięty Charewicz.

Zgrzytnął klucz, pułkownik wszedł do wnętrza.

Stanął, jak wryty. Spojrzał na twarz młodego studenta. Miał wrażenie, że ma przed sobą trupa.

Prowokator leżał na podłodze, oczy jego były zamknięte, usta na wpół otwarte.

— Popełnił samobójstwo! — pomyślał pułkownik.

Ale po chwili przekonał się, że młody student żyje. Usta jego wykrzywiły się, jak gdyby miał przykry sen.

Iwanow zamknął za sobą drzwi, zbliżył się do Charewicza i kopnął go nogą.

Charewicz zerwał się ze snu. Z przerażeniem ujrzał przed sobą Iwanowa. Zdrajca miał straszny sen. Wydawało mu się, że Orliński i Mirecki gonią za nim w lesie.

Gonią za nim, a on ucieka.

Ukrył się za jakimś drzewem, ale oni go spostrzegli, mieli już go chwycić za ramię, ale zdołał w porę wyrwać się z ich rąk, biegnie dalej...

Krzyczą w ślad za nim:

— Zdrajca! Prowokator!

Nagle poczuł ból w boku. Tak, jak gdyby go ktoś kopnął. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą... Iwanowa.

Widząc twarz pułkownika, Charewicz zawahał się chwilę. Czy to ten trwa dalej, a może to rzeczywistość?

— Wstać! — rozległ się głos Iwanowa.

— Co się stało? — zadrżał Charewicz, spostrzegając dopiero teraz, że to nie jest sen.

— Usiądź!

— Miałem tak straszny sen.

— Ty sukin synu, o snach mi będziesz teraz opowiadać, kiedy przychodzę do ciebie?

Charewicz wracał powoli do siebie. Przerażonymi oczami spoglądał na pułkownika Iwanowa i pomyślał:

— No, co się znowu stało?

Ale Iwanow nie panował już nad sobą. Chwycił za klapy marynarki Charewicza i syczał, jak wąż:

— Oszukujesz mnie? Kpisz ze mnie?! Sądzisz widać, że pozwolę tobie czynić wszystko, co ci się podoba?

— Co się stało, panie pułkowniku?

— Powiedziałeś, że mi wydasz grube ryby, przewódców miałeś mi wydać! Oszukujesz mnie, ty swołocz!

— Panie pułkowniku, nie oszukuję, dalibóg prawdę mówiłem.

Głos Charewicza drżał, a Iwanow grzmiał dalej:

— Mnie, pułkownika Iwanowa, chciałeś na dudka wystrychnąć... Ty łotrze, wydam ciebie, dowiedzą się jeszcze dziś twoi towarzysze, coś ty za jeden.

Charewicz nie mógł zrozumieć, co się stało. Spoglądał zdziwiony na twarz pułkownika Iwanowa:

— Wasza wysokość zechce mi wyjaśnić, co się stało?

— Sam wiesz co się stało. Wymyślasz sobie jakieś adresy, podajesz mi, posyłam tam, aresztuję niewinnych ludzi, a ty za to zgarniasz pieniądze. I myślisz, że jesteś w porządku wobec mnie i wobec siebie...

Charewicz, jak gdyby mówiąc do siebie, powtórzył:

— Nikogo tam nie zastano?

Ach tak! Ciarki przeszły mu po ciele. Jest stracony! Zdemaskowano go. Teraz stało się już dla jego towarzyszy rzeczą jasną, iż wydał ich... Ale w jaki sposób zdołali przekonać się, że ich wydał? Dlaczego nie przybyli do tego lokalu, skoro podali mu ten adres?

— No, co teraz powiesz? — powtórzył swe pytanie Iwanow.

Charewicz opowiedział spokojnie, w jaki sposób dowiedział się, iż tam ma się odbyć zebranie. Spotkał Izdebską, ona mu to powiedziała.

— Panie pułkowniku — odezwał się — teraz wszystko jest dla mnie jasne. Oni podejrzewają mnie...

— Kto oni? Kto ciebie podejrzewa?

— Oni, partia! Naumyślnie podali mi fałszywy adres, by przekonać się, czy tam przyjdzie policja. A teraz wykryli moją zdradę.

— E, sprytna z ciebie bestia. Znów chcesz wykręcić się z moich rąk, znów wymyśliłeś bujdę z chrzanem!

— Panie pułkowniku, mówię szczerą prawdę! Chcieli mnie w taki sposób nakryć, a ja nie połapałem się wcale.

— No, dość tego. Powiadam ci po raz ostatni, jeśli w przeciągu trzech dni nie przekażesz mi jednego z tej trójki: Izdebską, Mireckiego albo Orlińskiego, wtedy skończę z tobą... Rozumiesz, wykończę ciebie! Nie będę się z tobą patyczkować. Wpakują ci kulkę w łeb twoi towarzysze i skończona zabawa.

— Panie pułkowniku, przysięgam na moją wiarę przenajświętszą, że Izdebska podała mi ten adres.

— A od kiedy to stałeś się tak wierzący?

— Panie pułkowniku, proszę o litość. — Charewicz sprawia teraz wrażenie wijącego się gada. Niech pan mnie ochroni. Oni wiedzą już, że jestem pro... pro... prowokatorem... Zabiją mnie. Zabiją.

Nie mógł więcej ani słowa wymówić. Zakrył twarz dłońmi i począł płakać. Iwanow spoglądał na niego chwilę z uśmiechem pełnym zadowolenia, poczem powiedział:

— Nie bądź tchórzem... Prócz ciebie mam innych konfidentów, a od nich wiem, że twoi towarzysze nie podejrzewają ciebie o nic, mają do ciebie pełne zaufanie. Nie mam zresztą ochoty długo z tobą gadać. Powiadam ci, mam otrzymać jednego z tej trójki! Masz przed sobą tydzień czasu.

— Ale panie pułkowniku, oni mnie zabiją. Niech mnie pan wyśle gdzieś daleko, w głąb Rosji.

— Przede wszystkim masz mi dać towar, a potem otrzymasz zapłatę... No, wyłaź stąd nareszcie.

— Ale, przecież...

— Bez żadnego ale! Musisz znów wrócić do twych towarzyszy, musisz zdobyć ich zaufanie, a wtedy... Bądź pewien, jeżeli okażesz się uczciwym człowiekiem, nie zapomnę o tobie...

Charewicz wyszedł z cerkwi, oglądając się za siebie. Znów wydawało mu się, że jakieś cienie łażą za nim. Gdyby miał ze sobą jakąś większą sumę pieniędzy, na pewno wsiadłby do pociągu i pojechał, dokąd by go oczy poniosły.

Ale zostały mu tylko dwa ruble. Iwanow nie chciał dać mu więcej pieniędzy, zanim nie dostarczy „towaru".

Dokąd więc ma się teraz udać? Wrócić do towarzyszy?

O, nie! Jeśli zebranie na ulicy Chmielnej nie odbyło się, świadczy to rzecz jasna o tym, iż przysłano specjalnie Izdebską by go wypróbować.

Podejrzewali go o zdradę. Dowodów nie mieli. Wybrali więc adres pierwszej lepszej kobieciny i podali!

Szedł przed siebie ulicami miasta, bez celu, nie wiedząc sam, dokąd ma się udać. Co chwila oglądał się nerwowo, chcąc się przekonać, czy nikt za nim nie kroczy. Szedł obok Zamku, stamtąd skierował się w stronę Starego Miasta. Tam, w małym domku mieszkała jego kochanka, która nic o nim nie wiedziała, prócz tego, iż jest studentem.

Nie opowiadał jej nigdy ani o partii, ani o Iwanowie.

Tak, tu będzie najpewniejszy!

Zapukał do drzwi. Otworzyła mu młoda dziewczyna. Twarz jej była nieco pobladła, brzuch wypinał się naprzód. Była w ciąży, wkrótce miała rodzić.

Obiecał jej, że wyjedzie z nią razem do majątku jego rodziców. Wierzyła mu, nie wiedząc, że kłamie, bo nie miał rodziców. Ale musiał kłamać, okłamywanie sprawiało mu przyjemność...

Kochanka przyjęła go chłodno. Była rozgniewana. Nagle znikł jej z oczu. Ostatnio jest czegoś smutny. Ona zaś jest pewna, że coś ukrywa przed nią.

Przywitała go słowami:

— Nie podobasz mi się ostatnio. Na pewno ukrywasz coś tam przede mną... Powiedz prawdę, może prócz mnie masz jeszcze jedną kochankę, która także wkrótce będzie rodzić?

Odruchowo zadrżał.

— Co się stało? Zgadłam, co? — oczy jej zabłysły złością.

— Daj mi spokój! — odepchnął ją od siebie. — Proszę cię, nie mów więcej takich głupstw. Nie znoszę takich żartów. Wiesz dobrze, jak ciebie kocham, prócz ciebie świata nie widzę, a ty mi głowę zawracasz takimi oto sprawami!

— Wiesz, mam zawsze nieomylne przeczucie... Serce mi coś tam podpowiada, że z tobą się coś dzieje... Wyglądasz teraz, jak zając, co umyka... Ukrywasz coś przede mną, a przecież mówisz, że się ze mną chcesz wkrótce żenić...

Nic nie odpowiedział. Oczy jego dziwnie spoglądały gdzieś przed siebie. Usiadł na krześle, ale nagle zerwał się, otworzył drzwi i szybko wybiegł na ulicę.

Biegł ulicami miasta, na oślep przed siebie, jak gdyby chcąc się przed czymś ukryć.

Nagle jakaś para dobrze mu znanych oczu wpiła się w jego twarz.

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Żywa tarcza",



JUTRO: „W OCZEKIWANIU ŚMIERCI".

Jeszcze grasują łowcy ludzkich skalpów

Niezwykłe odkrycie znakomitego uczonego

Jesienią ubiegłego roku wrócił na stację Leopodina doktór Rudyard Hillan, znakomity botanik brazylijski, i zakomunikował urzędowi dla spraw indyjskich, że w górach w pobliżu źródeł Araguaya natknął się na szczep łowców skalpów, których stroje przypominały mu jakiś bal maskowy. Każdy z mężczyzn nosił z pewną dumą część garderoby białych ludzi. Jeden nosił spodnie, drugi buciki, trzeci koszulę lub hełm tropikalny. Również kobiety i dziewczęta nosiły część garderoby białych kobiet. Na dowód prawdy Hillan przedstawił zaplamioną bluzę, oraz cały szereg fotografii.

Władze zainteresowała szczególnie ta bluza, która nosiła znak fabryczny „UK Para". Po drugim dochodzeniu zdołano ustalić pochodzenie tej bluzy. Bluzę nabyła w roku 1933 obywatelka Argentyny, Maria Carabel. Zamierzała przebyć w towarzystwie Amerykanina Johna Howarda, terytoria Matto Crosso. Wiosną 1935 roku John Howard przybył do argentyńskiego miasta pogranicznego i oświadczył, że Marię Carabel porwali indianie. Jemu zaś udało się uciec.

Poza tym John Howard oświadczył, że pobrał się w Parz z Marią Carabel i żądał wydania mu majątku pozostawionego przez porwaną. Sprawa oparła się o sąd i proces zakończył się na niekorzyść Amerykanina. Powstało nawet podejrzenie, że Howard zabił Marię Carabel, aby przywłaszczyć sobie jej mienie. Ponieważ jednak nie miano żadnych dowodów, któreby wskazywały na jego winę, pozostawiono go na wolności, polecając mu jednakże natychmiast opuścić Argentynę.

Znalezienie tej bluzy wykazało obecnie, że Amerykanin mówił prawdę, że Maria Carabel rzeczywiście padła ofiarą indyjskich łowców skalpów. Władze zainteresowały się bliżej tym szczepem i pod przewodnictwem d-ra Millana wysłały w góry silny oddział żołnierzy. W chwili, gdy żołnierze zbliżali się do osiedla szczepu, ujrzeli widok mrożący krew w żyłach. Indianie tańczyli wokół białego, który był przywiązany do stosu. Żołnierze rozpędzili indian, odwiązali białego. Okazał się nim misjonarz Marcin Gruven, który zamierzał założyć stację misyjną w pobliżu Goyar. Był on całkowicie wyczerpany i dopiero gdy nieco wrócił do siebie, opowiedział swym wybawcom, o strasznym kulcie, któremu hołdowali indianie.

Indianie nazywali się Giłoy ukuk. Przed 14 laty stracili swego znachora i przywódcę. Nowy znachor objął jego stanowisko. Ten obawiał się ducha zmarłego i chcąc uniknąć zemsty ducha, polecił dzikim, aby każdego roku zabijali dwóch białych. Spalono ich żywcem na wolnym ogniu. Był to najstraszniejszy kult, jaki kiedykolwiek wymyślił któryś ze znachorów.

Misjonarz był dwa miesiące więziony przez łowców skalpów. Z początku odcięli mu wszystkie palce u rąk, następnie znęcali się nad nim w wyrafinowany sposób a w końcu zamierzali go spalić na stosie.

W toku wszczętego dochodzenia wyszło na jaw, że łowcy skalpów zabili już 26 białych. Części garderoby, które u nich znaleziono, pozwalają ustalić kim byli zabici. Wśród nich znajduje się również badacz Brown, który zniknął w roku 1929 i o którym opowiadano, że został kacykiem szczepu indyjskiego w górach Matto Crosso.

Znachor został przewieziony przez żołnierzy do Coayz, gdzie z wyroku sądu zawisł na szubienicy.

Oto 6 przykazań

szczęśliwego pożycia małżeńskiego

Od lat cały szereg psychologów i filozofów zastanawiał się nad tym dlaczego tak wiele małżeństw jest nieszczęśliwych. Poza tym ludzie bardziej lub mniej powołani udzielali rad na czym powinni opierać się młodzi ludzie przy wyborze małżonków i jak powinni postępować w małżeństwie, aby to pożycie było szczęśliwe.

Obecnie pastor D. H. Mould, który sam jest kawalerem, opublikował 6 przykazań, które jego zdaniem, mają zapewnić szczęście małżonkom.

Brzmią one w następujący sposób:

1) Nie należy się spieszyć z wstępowaniem w związki małżeńskie. Należy przed tym dobrze poznać przyszłego małżonka lub małżonkę. Namiętność trwa bowiem bardzo krótko, a prawdziwa długotrwała sympatia może opierać się wyłącznie na obopólnym zrozumieniu się i szacunku.

2) W ważnych kwestiach żona powinna pozwolić na to, aby decydował mąż.

3) Małżonkowie powinni sobie postawić za obowiązek, że sobotę i niedzielę oraz dwa wieczory w tygodniu spędzają wspólnie.

4) Natomiast jest pożądane dla małżonków, jeśli tylko mogą, aby oddzielnie spędzali urlop. Poza tym małżonkowie nie powinni zrywać znajomości z przyjaciółmi sprzed ślubu.

5) Należy ich traktować z poprzednią serdecznością, a tylko dać do zrozumienia, że obecnie należy się wyłącznie do małżonka lub małżonki.

6) Dzieci są bardzo pożądane dla szczęścia małżeńskiego, a ojciec powinien zrozumieć, że dla dzieci, szczególnie gdy stają się starsze, ojciec jest nie mniej niezbędny niż matka.

Jest godne pożałowania, że człowiek, który udziela tak zdrowych rad, sam jest kawalerem i osobiście nie mógł się przekonać jak jego rady wpływają na pożycie małżeńskie.

Burzliwa kariera

b. generała armii chińskiej

Sąd londyński skazał niejakiego Jamesa Christie na rok więzienia za wystawienie czeku bez pokrycia. Ten zatarg z kodeksem prawnym nie jest niczym szczególnym w porównaniu z życiem pełnym przygód Jamesa Christie i jego poprzednimi czynami.

Swoją karierę zaczął on w roku 1904 w Petersburgu, gdzie udało mu się wstąpić do gwardii carskiej w randze porucznika. Długo jednak tam nie wytrzymał i wrócił do Anglii, gdzie jako oficer marynarki służył na angielskich okrętach wojennych.

W roku 1906 gdy jego okręt stał na kotwicy w Hongkong, Christie zdezerterował i został bokserem. Występował w podrzędniejszych lokalach, a po roku był już najbogatszym przemytnikiem alkoholu na Archipelagu Malajskim.

Mimo tej przeszłości podczas wojny światowej walczył w szeregach angielskich w randze kapitana. Odznaczył się swą odwagą i pod koniec wojny został mianowany pułkownikiem.

Po zawarciu pokoju Christie wrócił do Azji Wschodniej i zaczął przemycać broń dla rabusiów chińskich.

W roku 1933 ujęto go i po raz pierwszy powędrował na trzy miesiące do więzienia. Wówczas udało mu się nawiązać kontakt z Tezang Tfu-Linem. Po złożeniu kaucji w wysokości 5000 dolarów wypuszczono go na wolność i mianowano generałem chińskiej armii.

W roku 1933 znów zawziął się na niego los i po raz drugi dostał się na 7 miesięcy do więzienia. Po odsiedzeniu kary udał się do Europy, gdzie przebywał bądź w Londynie, bądź też w Paryżu i zajmował się handlem bronią. Podczas wojny włosko - abisyńskiej dostarczał broni Abisynii, a obecnie podczas wojny domowej w Hiszpanii obu walczącym stronom.

Stanąwszy obecnie przed sądem za wystawienie czeku bez pokrycia uskarżał się na to, że za tak drobne przestępstwo, jak „przypadkowo" niepokryty czek, musi siedzieć rok w więzieniu.

HUMOR

NIESPODZIANKA

— Chciałabym sprawić memu narzeczonemu jakąś niespodziankę przed ślubem.

— Hm, wiesz co? Pokaż mu swoją metrykę!

To jest uniwersytet!

W pobliżu Londynu w Hendon wśród pięknych ogrodów wznosi się wspaniały budynek otoczony placami tenisowymi i placami do golfa. W pobliżu tego gmachu widzi się wielu młodzieńców w białych spodniach i niebieskich bluzach spieszących na place tenisowe.

Na pierwszy rzut oka przypuszcza się, że są to mieszkańcy jakiegoś wytwornego pensjonatu. Przypuszczenie to jest jednak mylne. Jest to bowiem szkoła i to jedyna w swoim rodzaju. Jest to szkoła policyjna, w której pułkownik Halland kształci przyszłych detektywów Scotland Yardu.

Uczniowie rekrutują się przeważnie z młodych funkcjonariuszy policji, lub też z młodzieńców, którzy niedawno skończyli studia: Wstępując do szkoły automatycznie zostają mianowani inspektorami policji i otrzymują pensję

W szkole tej wykładają największe sławy Scotland Yardu, najwybitniejsi prokuratorzy i doświadczeni urzędnicy. Poza wiedzą czysto kryminalną studenci otrzymują jeszcze tak zwane wykształcenie ogólne. Nauka trwa przeciętnie 15 miesięcy i poza teorią obejmuje jeszcze ćwiczenia praktyczne. Co pewien czas odbywają się „manewry detektywistyczne", podczas których studenci muszą rozwiązywać trudne zagadki kryminalne.

O piątej po południu kończą się wykłady i studenci mogą się poświęcać tym gałęziom sportu, które ich interesują. Dyrekcja szkoły żąda bowiem od nich, aby byli również specjalistami w dziedzinie sportu. W ciągu całego dnia muszą nosić mundury, natomiast wieczorem do kolacji obowiązuje, jak w świecie towarzyskim, smoking.

Kradzież klejnotów u króla stali

została wykryta dzięki przypadkowi

Mieszkanka Nowego Jorku, pani Hanlon, myślała że śni, gdy otworzyła przesyłkę pocztową, na której nie było adresu nadawcy. W paczce znajdowało się złoto, srebro, perły i mnóstwo brylantów.

Hanlonowie zajmowali małe mieszkanko na poddaszu wielkiego domu czynszowego. Hanlon, pakier mebli, był od kilku lat bezrobotny. Bardzo często się zdarzało, że Hanlonowie nie mieli co do jedzenia, a tu naraz na stole leżała paczka ze skarbami.

Pani Hanlon nie mogła zrozumieć kto jej nagle przysłał takie skarby. Nie mógł tego również pojąć Hanlon, gdy wrócił do domu i gdy żona opowiedziała mu o przybyciu przesyłki. Będąc uczciwym człowiekiem cały skarb zaniósł na policję.

Również i tam byli bezradni. Nieczęsto się zdarza, aby bezrobotny zwrócił klejnoty wartości kilkuset tysięcy dolarów, wśród których znajdował się stary angielski klejnot książęcy wartości 350.000 dolarów, tylko dlatego, że nie wiedział kto mu je przysłał.

Ale po bliższym przyjrzeniu się przesyłce funkcjonariuszom policji rzucił się w oczy pewien szczegół, a mianowicie na przesyłce nie figurowało nazwisko Hanlona, a tylko Hansona, bezrobotnego mechanika, który mieszkał w tym samym domu, co Hanlon. Hanson żył również w nędzy i nie można było przypuszczać, że klejnoty są jego własnością. Z tego względu władze w dalszym ciągu prowadziły dochodzenie i jeszcze tego samego dnia wyjaśniono sprawę tajemniczej przesyłki.

Hanson był zaprzyjaźniony z niejakim Morstem, który pracował w charakterze portiera w domu króla stali Mellona. U niejakiej pani Bugher, która mieszkała w domu Mellona, skradziono przed pewnym czasem klejnoty wartości miliona dolarów. Podejrzenie wówczas z miejsca padło na portiera, któremu jednak nic nie można było zarzucić.

Obecnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Hansona i tam znaleziono list od Morsta, w którym prosił aby Hanson nie otwierał paczki, jaka wkrótce przyjdzie pocztą, i przechował ją u siebie przez pewien czas. Na jego nieszczęście paczka przybyła pod fałszywy adres i dostała się w ręce policji. Portier został natychmiast aresztowany i przyznał się do winy.

Podczas dalszego badania okazało się, że w przesyłce znajdowała się tylko połowa skradzionych klejnotów, a poza tym cały szereg przedmiotów, które nie były własnością pani Burgher. Władze przypuszczały więc, że nie tylko Hanson miał otrzymać przesyłkę, a również i inni znajomi portiera. Z tego względu kazały zatrzymać wszystkie przesyłki, jakie były nadane w tym urzędzie, z którego wysłano paczkę dla Hansona, i poddać je rewizji. I rzeczywiście znaleziono tam jeszcze dwie podejrzane paczki. W jednej z nich znajdowała się reszta klejnotów pani Burgher, a w drugiej inne wartościowe przedmioty.

Pani Burgher odzyskała swoje klejnoty, portier i jego wspólnicy powędrowali do więzienia, a mimo to sprawa jeszcze na tym się nie skończyła.

Przede wszystkim władze skarbowe wytoczyły pani Burgher proces za to, że odpowiednio nie opodatkowała swoich klejnotów. Następnie Hanlon domaga się nagrody za odnalezienie klejnotów. A w końcu listonosz uważa, że dzięki temu, iż oddał paczkę pod niewłaściwy adres, cała sprawa wyszła na jaw. Z tego względu również domaga się nagrody, a poza tym żąda od dyrekcji poczty, która mu wymówiła posadę za „niedbałe" wywiązywanie się z powierzonych mu obowiązków, aby znów go przyjęła do pracy.

Zaciekła walka o klasztor

w którym ukryła się grupa powstańców

Agencja Havasa podaje szczegóły zdobycia przez wojska rządowe klasztoru Najświętszej Marii Panny de la Cabeza. Klasztor ten jest kompleksem budynków, położonych na wzgórzu w odległości 19 klm. na północ od Andujar.

Główny budynek jest rodzajem umocnionego zamku, otoczonego bardzo grubymi murami i na podwórcu jego znajduje się statua Matki Boskiej, od której pochodzi nazwa klasztoru.

Dnia 18 czerwca 1936 r. kilku oficerów gwardii cywilnej przyłączywszy się do powstania, zgrupowało około siebie kilku podoficerów i kilkuset członków gwardii cywilnej wraz z rodzinami zamknęło się w klasztorze. Jako zakładników zatrzymali oni mjr. wojsk rządowych Nofuentes wraz z synem. Mjr. Nofuentes zdołał wkrótce zbiec i przyłączyć się do wojsk rządowych.

Część powstańców obsadziła farmę Ugarnue, znajdującą się o 5 klm. od klasztoru. Oba oddziały komunikowały się z sobą z łatwością przez wąwóz leśny. Te dwa ogniska powstania, obejmujące kilkadziesiąt kilometrów kwadr., były przez dłuższy czas uważane za nie do zdobycia z powodu swego położenia. Powstańcy byli ludźmi zatwardziałymi w boju i dowodzonymi przez odznaczających się odwagą i energią oficerów kpt. Cortes oraz poruczników Ruano i Rueda.

Oblężeni byli obficie zaopatrzeni w żywność i amunicję, ponadto stworzyli przed murami klasztoru gęstą sieć okopów stanowiących pierwszą linię obrony.

Przed mniej więcej trzema miesiącami dowództwo wojsk rządowych zaczęło się interesować tą wyspą powstania, która skutkiem posunięcia się naprzód oddziałów rządowych znalazła się o 30 km. poza frontem. Zacieśniono pierścień oblegających wojsk i starano się zdobyć klasztor przez odcięcie go od dostawy środków żywności.

Przez czas jakiś lotnictwu powstańczemu udawało się zrzucać oblężonym zapasy żywności, ostatecznie jednak akcję tę uniemożliwiły rządowe samoloty myśliwskie.

Od kilku dni sytuacja oblężonych stała się krytyczna. Przed mniej więcej dwoma tygodniami obrońcy farmy Ugarnueva opuścili swój posterunek i schronili się do klasztoru.

Wczoraj rano podczas ostatecznego ataku oblężeni stawiali nieznaczny tylko opór i po kilku godzinach poddali się, wywieszając białą chorągiew.

Wśród jeńców prócz oficerów Cortes, Rueda i Ruano znajduje się około 250 gwardzistów cywilnych oraz kilkaset kobiet wraz z dziećmi.

Wziętych do niewoli odstawiono do Andujar.

Doniosły akt w Gdańsku

podpisało 66 organizacyj polskich

GDAŃSK. — Wczoraj odbyło się uroczyste podpisanie aktu konsolidacyjnego w obecności komisarza generalnego R. P. min. Chodackiego, szefów polskich urzędów w Gdańsku oraz przedstawicieli wszystkich 66 organizacyj polskich na terenie W. Miasta.

Na wstępie wygłosił przemówienie powitalne poseł Budzyński. Stwierdził on, że prace nad konsolidacją społeczeństwa polskiego w Gdańsku trwały 3 miesiące, przy czym odbywały się w atmosferze jak największej dobrej woli. Szereg trudności natury formalnej wymagały jednak ich przezwyciężenia.

Rezultat dodatni został osiągnięty przy wydatnej pomocy komisariatu generalnego w Gdańsku.

Podpisując akt konsolidacyjny zarządy organizacyj dadzą potwierdzenie, że wyniki wspomnianych prac uznają i z nimi się solidaryzują.

„Wojenny maj"

w Swinoujściu

Wśród licznych obchodów majowych na terenie Niemiec zasługują na uwagę uroczystości w Swinoujściu, które odbyły się pod znakiem marynarki wojennej.

Do Swinoujścia przybyły oba pancerniki „Admirał Scheer" i „Deutschland", jeden krążownik oraz większa ilość wodnopłatowców. Dziś zawitała jeszcze flotylla łodzi podwodnych.

Celem umożliwienia udziału tak licznych jednostek niemieckiej floty wojennej w uroczystościach w Swinoujściu przerwano odbywające się właśnie wiosenne manewry na Bałtyku.

Szczegóły tragicznej śmierci dziecka

podczas demonstracji 1-Majowych w Warszawie

Jak podawaliśmy już we wczorajszym numerze, spokojny i poważny przebieg uroczystego Święta Robotniczego zakłócony został tragicznym wydarzeniem, które pociągnęło za sobą smierć 5-letniego chłopca Abrama Szenkiera (Smocza 57), oraz poranienie 6 osób.

Szczegóły tragicznego wydarzenia przedstawiają się następująco.: O godz. 11.30 przechodziły przy zbiegu ul. Miłej i Smoczej ostatnie szeregi pochodu „Bundu". W czasie przemarszu ostatnich czwórek pochodu nastąpiło zajście, które pociągnęło za sobą fatalne skutki. W parę minut po pół do dwunastej uczestnicy pochodu usłyszeli gęstą strzelaninę, dobiegającą z domu Nr. 50 przy ul. Smoczej na rogu Sochackiej.

Na trotuarach powstała niebywała panika. Tysiące osób, przyglądających się pochodowi z chodników lub uwieszonych na parkanach, poczęło w popłochu uciekać. Z powodu zamknięcia bram, uciekający nie mogli schronić się do domów, co jeszcze powiększyło zamieszanie

Grupa napastników składała się z 5 — 6 wysokich młodzieńców w wieku 20 — 30 lat, ustawionych wpoprzek ulicy. Wszyscy ubrani byli w płaszcze letnie, trzech nosiło kapelusze, pozostali cyklistówki.

Napastnicy oddali do tłumu łącznie 50 — 60 strzałów z rewolwerów automatycznych. Równocześnie rzucili petardę, która wybuchła na rogu Smoczej i Niskiej. Gęsty dym z rzuconych petard osłonił mordercom odwrót. Gęsto ostrzeliwując się, zbiegli oni ulicą Niską. Żadnego z napastników nie zdołano narazie ująć

Rodzina zabitego chłopca zamieszkuje jedną izdebkę na czwartym piętrze w domu przy ul. Smoczej 57. Frajda Szenkier trzymała swego 5-letniego synka na ramieniu i przyglądała się przechodzącemu pochodowi. Dziecko trafione zostało kulą w skroń i w oko. Odwiezione dorożką do ambulatorium „Pomocy Doraźnej" — zmarło na rękach matki.

Frajda Szenkier jest właścicielką budki ze skórą na „Wołówce". Wskutek śmierci synka uległa ona wstrząsowi nerwowemu i kilkakrotnie dostała ataków szału. Jak stwierdzili lekarze, stan jej jest groźny.

Na miejscu zbrodni znaleziono 46 łusek wolwerowych i ślady petard. Cały napad trwał zaledwie 3 — 5 minut. Żółty dym z petard utrzymywał się w powietrzu prawie pół godziny.

Agenci policji przybyli motocyklem na miejsce wypadku w pół godziny po napadzie i przeprowadzili wstępne dochodzenie.

Sprawców bestialskiego napadu doszukiwać się należy w kołach prowokatorów spośród elementów które w różnych punktach miasta usiłowały zakłócić spokojny przebieg święta robotniczego. Pierwotna wersja, jakoby strzały padły podczas utarczki komunistami, po bliższym zbadaniu sprawy upadły.

Tragiczne wydarzenie wywołało wstrząsające wrażenie w okolicy i w szerokich kołach robotniczych.

Rośnie deficyt Paryża

„Babilon świata" przeżywa ciężki kryzys

Ostatnie obrady rady miejskiej miasta Paryża, jak również rady generalnej departamentu Sekwany dotyczyły poważnych trudności finansowych, przed którym stanęła stolica Francji oraz cały okręg podmiejski, objęty granicami departamentu Sekwany.

Sprawozdawca budżetu Paryża wykazał na posiedzeniu rady miejskiej, iż budżet stolicy zamyka się deficytem, sięgającym wysokości 1.200 milionów fr. wywołanym przede wszystkim nowym ustawodawstwem społecznym, a w pierwszym rzędzie 40-godzinnym tygodniem pracy.

Celem zlikwidowania tego deficytu konieczne jest powiększenie wszystkich podatków miejskich. Charakterystycznym jest, iż nadzwyczajne środki finansowe zaproponowane radzie generalnej przez prefekta departamentu Sekwany w porozumieniu z rządem spotkały się z opozycją komunistów, wchodzących w skład frontu ludowego, którzy chcą obarczyć odpowiedzialnością za niepopularne nowe ciężary, finansowe przedstawicieli ugrupowań umiarkowanych.

Dla scharakteryzowania całokształtu gospodarki miejskiej należy zaznaczyć, iż nowa wielka pożyczka, wypuszczona przez miasto w ostatnich tygodniach będzie miała głównie na celu finansowanie robót publicznych, mających zatrudnić kilkadziesiąt tysięcy robotników, którym grozi utrata pracy po zakończeniu budowy wystawy.

Nowa pożyczka bynajmniej nie jest przeznaczona na pokrycie rosnącego deficytu miejskiego, który będzie więc musiał być pokryty przez podwyższenie wszystkich opłat miejskich, a przede wszystkim taryf komunikacyjnych, tj. biletów autobusowych i biletów kolejki podziemnej.

Poza tym Paryż musi z nowej pożyczki zwrócić 800 milionów fr. pożyczonych ze skarbu państwa.

Polska-Francja 3:2

Drugi dzień ciekawego meczu tenisowego

W drugim dniu meczu tenisowego Polska — Francja, rozegrano 3 spotkania, a z których Polacy dwa rozstrzygnęli na swoją korzyść.

Piękna pogoda spowodowała, że mecz zgromadził rekordową liczbę przeszło 6.000 widzów, którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg walk o puchar p. ambasadora Noela.

W grze pojedyńczej panów Tarłowski pokonał Petra 6:1, 8:6, 6:3. Tarłowski grał doskonale i ani przez chwilę nie wypuścił inicjatywy ze swoich rąk. Polak był bardziej regularny, grał dość ostro, nie dopuszczając Francuza do siatki, gdzie Petra przeważał.

W singlu pań Jędrzejowska wygrała łatwo z Henrontin 6:0, 6:3. Jędrzejowska panowała przez cały czas na korcie, grając długimi i ostrymi piłkami. Francuzka grała bardzo miękko, próbowała wybić Polkę z uderzenia, ale nie udawało jej się to.

W grze podwójnej panów para francuska Petra - Jamain wygrała z parą polską Hebda - Tłoczyński 6:2, 4:6, 7:5, 6:2.

Straszliwy wybuch naboju

Dwaj bracia odnieśli ciężkie rany

34-letni Wacław Marciniak (Pruszkowska 6), pracownik wytwórni P. M. Tytoniowego (Dzielna 62), korzystając z pięknej pogody, pojechał wczoraj ze znajomym swym, Zbigniewem Rubachem (Kozia 3), urzędnikiem Min. Skarbu do brata swego, 38-letniego Leonarda, murarza (wieś Baniocha, gm. Kąty, pow. Grójecki). Marciniakowie zamierzali udać się o świcie na połów ryb w Wiśle. W tym celu zajęli się przygotowaniem naboi dynamitowych do ogłuszania ryb.

Podczas tej czynności Leonard siedząc na podwórzu trzymał między kolanami gilzę, do której wsypał środki wybuchowe, Wacław zaś ubijał mieszaninę rurką żelazną. W pewnym momencie nastąpił ogłuszający huk, wskutek eksplozji naboju.

Skutki wybuchu były straszne. Marciniakowie ciężko ranni upadli, Rubach zaś, który stał w pobliżu zdołał w porę odskoczyć, unikając szwanku. Jednocześnie nie tracąc przytomności, rzucił do rowu napełnionego wodą, drugi nabój, udaremniając w ten sposób wybuch. Zorientowawszy się momentalnie w sytuacji, Rubach pobiegł do miejscowego urzędu pocztowego, skąd wezwał telefonicznie pogotowie prywatne.

Przybyły wkrótce lekarz stwierdził u Wacława rany szarpane prawej ręki i poranienie twarzy, u Leonarda zaś rany szarpane brzucha i lewego uda.

Po nałożeniu opatrunków rannych braci w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie Wacławowi dokonano amputacji prawej ręki.

„Chemia na usługach kraju"

Ogólnopolski zjazd chemików

Wczoraj rozpoczął się w Warszawie pod protektoratem Pana Prezydenta R. P. 1-szy ogólnopolski Zjazd Inżynierów i Chemików, na który przybyło około 700 inżynierów chemików z całego kraju.

Zjazd odbywa się pod hasłem: „chemia na usługach obrony kraju" i „zagadnienie samowystarczalności w dziedzinie surowców".

Po nabożeństwie, odprawionym w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, uroczyste otwarcie obrad odbyło się w auli Politechniki Warszawskiej. W uroczystości otwarcia Zjazdu wzięli udział: p. minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski, dyrektor dep. Ministerstwa Przemysłu i Handlu Peche i inni.

Obrady zagaił prezes związku Inżynierów Chemików inż. Milewski, zapraszając na przewodniczącego zjazdu rektora Politechniki Warszawskiej prof. Zawadzkiego.

Po przemówieniach powitalnych odczytane zostały depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i Pana Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego

Skolei wygłosili referaty: inż. Zamoyski . . „Linie rozwojowe polskiego przemysłu chemicznego" oraz dr. Świderek p. t. „Zadania chemików w przygotowaniu przemysłu do obrony kraju".

WIELKI ZJAZD DUCHOWIEŃSTWA

z okazji pogrzebu biskupa kieleckiego

W dniu dzisiejszym o godzinie 18 nastąpi transportacja zwłok ś. p. Biskupa Augustyna Łosińskiego z pałacu biskupiego do Katedry.

Właściwe uroczystości pogrzebowe rozpoczną się jutro o godz. 7 rano. Kondukt pogrzebowy przejdzie ulicami miasta, poczem nastąpi złożenie ciała w podziemiach katedry kieleckiej.

W związku z uroczystościami pogrzebu zapowiedziało swój przyjazd do Kielc 9 biskupów. Przybędą w dniu dzisiejszym Ich Ekscelencje: ks. bisk. Dymek z Poznania, ks. bisk. Radoński z Włocławka, ks. bisk. sufr. Owczarek z Włocławka, ks. bisk. Lorek z Sandomierza, ks. bisk. Przeździecki z Siedlec, ks. bisk. Jasiński z Łodzi i ks. bisk. Lisowski z Tarnowa.

W dniu wczorajszym przybył do Kielc biskup sufragan sandomierski Kubicki.

Na jutro zapowiedział swój przyjazd J. E. Arcyb. Metropolita Sapiecha z Krakowa.

Na uroczystości pogrzebowe przybywa około 300 księży z całej Polski.

W związku z pogrzebem należy spodziewać się w Kielcach wielkiego zjazdu wiernych, który pobieżnie oblicza się na 50 tysięcy ludzi.

W ciągu dwóch dni t. j. niedzieli i poniedziałku u trumny zmarłego biskupa przewinęło się ponad 15 tys. osób.

Jak dowiadujemy się zwłoki ś. p. bisk. Łosińskiego nie zostały zabalsamowane, a to na wyraźne żądanie zmarłego, który w testamencie zastrzegł, aby pieniądze przeznaczone na balsamowanie rozdać ubogim.

W Kielcach mieszkania są drogie

Obniżyć wygórowane czynsze w nowych domach

Kielce należą do jednych z tych miast, gdzie wysokość komornego nie leży w żadnym stosunku do poziomu przeciętnych zarobków lokatora.

Należy uświadomić sobie, że Kielce, siedziba województwa są zamieszkane przez liczne rzesze urzędników. Należy zdać sobie sprawę z tej wielkiej bolączki, jaką stanowią dla tych ludzi ciężkiej pracy umysłowej wysokie czynsze mieszkaniowe zwłaszcza w nowych domach rozporządzających minimum wygód potrzeknych w życiu człowieka kulturalnego.

To minimum wygód w postaci kanalizacji i łazienki urasta w Kielcach do pojęcia komfortu za który właściciele domów każą sobie słono płacić.

Przeciętny czynsz trzypokojowego mieszkania czyni w Kielcach 80—120 zł., a więc ponad 30 proc. przeciętnej pensji urzędniczej bez potrąceń. Oczywiście że w tych warunkach rodziny urzędnicze zmuszone są gnieździć się w starych domach, często położonych na peryferiach miasta nie skanalizowanych, gdzie po wodę należy latać z kubełkiem do studni położonej aż w trzecim podwórku.

Niestety budżety ludzi pracy nie pozwalają nie wystarczają na opłacenie wysokich aspiracji właścicieli nowych domów, robiących doskonałe interesy na kieszeni lokatorów, ulgach podatkowych i kredytach budowlanych.

Do spraw tych powrócimy jeszcze niebawem i omówimy je szczegółowo.



Kina kieleckie:

Czwartak: Nicpoń

Palace: Ty co w Ostrej świecisz Bramie

WF. i PW: Ku wolności

Casino: Tańczący pirat

Naszych Szan. Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie prenumeraty przy pomocy załączonych przekazów najpóźniej do dnia 5 bm.

Administracja

Uroczystości 3-go Maja

w Kielcach

Dzień Swięta Narodowego 3-go Maja obchodzony był w Kielcach przy pięknej, słonecznej pogodzie, co sprawiło, że na ulice wylegly tłumy publiczności, biorąc żywy udział w uroczystościach.

Dzień rozpoczęto modłami we wszystkich kościołach, wypełnionych po brzegi tłumem wiernych. Wieczorem w lokalach poszczególnych organizacyj odbyły okolicznościowe akademie.

Wczorajsze Swięto urozmaicono zawodami sportowymi, biegiem naprzełaj, oraz koncertem orkiestr w parku miejskim.

Załoba po śmierci ś. p. Ks. Bisk. Augustyna Łosińskiego biskupa kieleckiego zawiesiła mające się odbyć zabawy taneczne, które zostały odwołane.

W sprawie Zw. Absolwentów

Przed kilku dniami zamieściliśmy notatkę z działalności Związku Absolwentów szkół średnich w Kielcach, która to notatka zarzucała Związkowi bezczynność i karierowiczostwo poszczególnych członków.

Jak się okazuje redakcja nasza została w tym wypadku wprowadzona w błąd i mimowoli wyrządziła krzywdę moralną zarówno Związkowi jak i jego prezesowi, który dla rozwoju powierzonej sobie placówki poświęca wiele czasu i starań.

Czujemy się w obowiazku zamieścić te kilka słów wyjaśnienia z własnej inicjatywy i wyrazić ubolewanie, że dzięki mylnej informacji wyrządziliśmy mimowoli krzywdę Związkowi, który zasługuje na poparcie społeczeństwa.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP w kieleckim więzieniu

W razie wezwania nas na śledztwo umówiliśmy się, jak mamy się tłówaczyć, że nic o podkopie nie wiemy i że siedzieliśmy pod 42 celą miesiąc czasu.

Jeden będzie zeznawał, że siedzieliśmy jeden miesiąc, drugi, że 5 tygodni, trzeci około miesiąca, czwarty, że zdaje mu się około 6 tygodni, piąty — przeszło miesiąc — specjalnie tak się umówiliśmy, żeby to nie wyglądało na zmowę, a tak znienacka badany określa czas dobrze nie pamiętając.

Towarzysze martwili się, że dostaną sądownie dodane po 4 lata za podkop.

Dnia 18 marca pojedyńczo wezwał nas, niby na badanie naczelnik więzienia Sirotkin, pytając o podkop i ile czasu siedzieliśmy w celi 42. Odpowiadał każdy tak, jakżeśmy się umówili o podkopie nic nie wiedzieliśmy...

Mnie na zapytanie — kto robił podkop — odpowiedziałem: tyle wiem, co i pan naczelnik.

— Dobrze. Nie wiecie nic o podkopie, a kto spał koło pieca?

— Ja spałem, ale podkopu nie robiłem.

— To może kto z waszych „towaryszczej"?

— Nie, gdyż musiałby mnie obudzić.

— A „od kuda wziałoś tam" w podkopie blaszane pudełko z wapnem, szkopek z gliną, lampki dwie, tran w butelce?

— A bo ja wiem, pan naczelnik ma obszerniejsze wiadomości, bo ja nie wiem i o samym podkopie nic, tymbardziej o tych wszystkich rzeczach.

— Wy Rutkiewicz, „pramo nachał"! Ja jestem dobry człowiek i nie chcę wam wyrządzić krzywdy — mówicie, że nie w robiliście podkop, a ja wam dowiodę. Co wy powiecie na ten argument?

Wyjął z szafy bieliznę tow. Chyba i mówi: a to czyje?

— A skądże ja mam wiedzieć, panie naczelniku.

— Patrzcie tu — i pokazuje mi na kalesonach atramentem napisane Władysław Chyb.

— Panie naczelniku, napisać na bieliźnie można, ona pozwoli wszystko na sobie robić.

— „Niet priamo niechwatajet do was tierpienia". Umiecie łgać, łgać, jak z nut — nu ja nie chcę waszej krzywdy, ja tak jak ojciec rodzony dla was.

— Dziekuję za uczucia, panie naczelniku, a ojca to ja mam na wolności.

— Da czort by was pobrał — możecie iść.

Poszedłem do celi i opowiedziałem dobrą nowinę zmartwionym towarzyszom.

Głowy do góry! Podkop przepadł, ale karani za to nie będziem.

Naczelnik Sirotkin bada nas dlatego, że w razie śledztwa o podkopie przez prokuratorię — chce zdać swoje zeznania zgodne z naszemi.

On nie robi to z dobroci, carski pies, a tylko broni swoich szlif generalskich. Oni sami usuną slady. ktoreby nas kompromitowały.

Faktem było, że mając tak obciążające zarzuty — bo sama bielizna z napisem Władysław Chyb dawała wystarczające dowody winy (muszę tu nadmienić, żeśmy nie spostrzegli napisu, gdy Chyb przyniósł bieliznę ze składu — no tak było w istocie, strażnik napisał atramentem imię i nazwisko tow. Chyba).

Zeszło tak 3 dni, zabrali wszystkich politycznych katorżan z naszej sprawy, którzy nie podawali kasacji do Warszawy i z nimi jednocześnie wysłali wysyłkowców w etap na Syberię.

W 5 dni po tem i nas w nocy zbudzili i wywieźli do Warszawy do Arsenału, a potem dalej do rosyjskich więzień katorżniczych.

Koniec

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.